

# Janusz Degler

---

## Aneks do korespondencji Stanisława Ignacego Witkiewicza z Jerzym Eugeniuszem Płomieńskim

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 77/3, 277-281

---

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JANUSZ DEGLER

ANEKS DO KORESPONDENCJI  
STANISŁAWA IGNACEGO WITKIEWICZA  
Z JERZYM EUGENIUSZEM PŁOMIĘNSKIM

Wśród listów Witkiewicza do Płomińskiego (zob. „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 4) brakowało m.in. listu „do pamiętnika”, o którym pisze Witkacy w kartce z 29 X 1938 (nr 36, s. 229). List ów odnalazł się w teczce korespondencji Płomińskiego przekazanej przez adresata Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod koniec lat pięćdziesiątych i obecnie przygotowywanej do inwentaryzacji (tymczasowa sygnatura 23/56, s. 355—356). Do listu dołączona jest odrębna notatka Płomińskiego, z której można się domyślić, dlaczego ów list wyłączył on ze zbioru korespondencji Witkacego i nie poinformował mnie o jego istnieniu po udzieleniu zgody na druk wszystkich adresowanych do niego listów Witkiewicza. Przyczyną był charakter listu, którym adresat poczuł się obrażony. Zapewne tym tłumaczyć trzeba przerwę w ich korespondencji, którą Witkacy próbował na nowo nawiązać, dopytując się, dlaczego Płomiński nie odpisuje na jego listy (zob. kartkę nr 37, z 3 XII 1938).

List jest typowym dla Witkacego żartem z rodzaju tych, które robił on swoim przyjaciółom i znajomym, chcąc sprawdzić ich poczucie humoru lub trwałość żywionych doń uczuć przyjaźni czy sympatii. Niemal we wszystkich wspomnieniach osób, które znały Witkiewicza, można znaleźć relacje o jego prowokacyjnych zachowaniach, umiejętnie tworzonych niekonwencjonalnych sytuacjach towarzyskich, szokujących niespodziankach i kawałach. Barwnie opisał je ostatnio Roman Jasiński:

Witkacy miał mnóstwo znajomych. Niektórzy z nich snobowali się i pysznili znajomością z nim. Lubił więc wystawiać ich na próbę. Kto takiej próby nie wytrzymał, bywał po prostu przez Witkacego skreślany. Ulubionym testem były przyjęcia. Mniej go znający z początku entuzjaści prosili pokornie, by zechciał ich zaszczyścić przyjściem na wieczorny uroczysty obiad lub elegancką kolację z zimnym bufetem i wyborowymi alkoholami. Zwłaszcza na takie wieczorne party chętnie się godził, ale zastrzegał sobie przyjście z przyjaciółmi. Zapraszający mówili: „Ależ oczywiście, kogo pan tylko chce, proszę do mnie zaprosić i przypro-

wadzić". Witkacy kiwał poważnie głową i zapowiadał w umówiony dzień swoje przyjście.

Pamiętam, że przez pewien czas był w niezłej komitywie z jakimś lekarzem czy adwokatem, dumnym wielce z przyjaźni z niezwykle artystą. Witkacy jakoś długo opierał się jego zaproszeniom na specjalne przyjęcie, ale ów pan bardzo chciał go pokazać swojej mieszczańskiej rodzinie i przyjaciołom. W końcu Witkacy zgodził się, ale uprzedził, że przyjdzie ze swoimi przyjaciółmi. Istotnie włączył do tej imprezy mnie i parę innych bliskich osób ze środowiska artystycznego, ale tron swojej „grupy przyjaciół” zmontował z zupełnie nieprawdopodobnych, nie pasujących do siebie ludzi. Powiedział im, że nie muszą robić nic szczególnego. Mają się po prostu czuć swobodnie, jak u przyjaciół.

Umówionego wieczoru do wytwornych apartamentów bardzo zamożnego burżuazji warszawskiego, przy ulicy Wilczej, wtoczył się tłum zwerbowanych przez Witkacego, a nikomu z gospodarzy nie znanych gości. [...] W ciągu pół godziny wspaniały bufet ze świetnymi zakąskami, wytwornymi sandwiczami z kawiozem, łososiem, rozmaitymi mięsiami i serami został przez nieznanymi ogołoceny. Co gorsza, jeszcze szybciej wypróżniono całe baterie najszlachetniejszych wódek, koniaków i likierów. Dywany, piękną posadzkę, stoły i stoliki zachlapano wódką, herbatą, kawą i zaśmiecono resztkami jedzenia. Nikt o nikim nic nie wiedział. Gospodarze oczywiście najmniej. Całe to bractwo łąziło po mieszkaniu częściowo zalane, częściowo, jak na przykład ja, nie rozumiejąc dobrze swej roli w tej niby to zabawie. Witkacy wszakże niezmordowanie się uwijał — brał na bok to gospodarzy, to bardziej speszonych gości, coś tłumaczył, perswadował i montował ten dziwaczny wieczór, jak gdyby wyjęty z któregoś opowiadania Bruno Schulza.

Naturalnie nie wszystkie tak zaimprovizowane przyjęcia były całkowitym nieporozumieniem czy nudną piłą. Czasem urządzone kosztem gospodarzy wieczory udawały się jako tako lub bywały zabawne. Ale częściej stawały się katastrofą dla gospodarzy, których cierpliwość i gościnność narażone były na ciężką próbę. Niektórzy po takim wyczynie obrażali się na Witkacego, a on ich wykreślał ze spisu swych znajomych jako niegodnych, pozbawionych poczucia humoru i dystansu drobnomieszczan<sup>1</sup>.

Osoba, z którą Witkacy zrywał przyjaźń lub stosunki towarzyskie, bywała z reguły powiadamiana o tym specjalnym pismem, określającym także rodzaj nałożonej „kary”, jaką pociągało za sobą owo zerwanie<sup>2</sup>. Płomiński w swoich wspomnieniach szeroko rozpisuje się o tych spr-

<sup>1</sup> Z albumu Romana Jasińskiego. O Witkacym. Rozmawiał R. Jarocki. „Literatura” 1985, nr 3, s. 6.

<sup>2</sup> Oto list, jaki otrzymał H. Worcell (cyt. z: *Wielki egotysta*. „Nowe Sygnały” 1957, nr 41, s. 3. Przedruk w: *Wpisani w Giewont*. Wrocław 1974, s. 122):

21 maja 1938. Wielce szanowny Lordzie Worcellu — ptaszeczku mój tęczy: niniejszym mój szef gabinetu skazuje Pana na dożywotnie niemówienie ze mną i niepisanie do takowego. Nawet nie udzielono w mojej kancelarii prawa do mieszania się, nawet życzliwego względnie do dyskusji, w której moja Dostojność i moja, że tak powiem, Centropępność będzie brała udział. Szlus. Zapewnione zostały panu pozory towarzyskie wraz z poborami i orderami: witanie się, zęgnanie się, kłanianie z bliska i z daleka, nawet zdawkowy uśmiech przy takowych, ale ani mru mru. Wymiar kary jest surowy, ale sprawiedliwy. Kiedyś poznasz, Lordzie Worcellu, straszne jej skutki — ale okropne słowo „za późno” jedynym będzie twym udziałem — złośliwości nie są udziałem mojej Pikantności, szczególnie w stosunku do Pana.

Wyrok wykonano na Placu Zgody —

Witkasiewicz

Przesyłając odręczne pismo naszego Szefa Dobrodzieja kreślimy się z poważaniem — Współpracownicy firmy (S.I.W.) P.R. (ŁOPS).

wach i opowiada o różnych prowokacjach i figlach Witkacego, ale gdy sam został poddany próbie, nie zdołał dostosować się do reguł Witkiewiczowskiej gry, żart potraktował ze śmiertelną powagą i — jak dowodzi notatka — do końca zachował uraz.

List Witkacego publikujemy wraz z komentarzem Płomińskiego, jako uzupełnienie ogłoszonej korespondencji między nimi (w kolejności byłby to list nr 35 a). Ze względu na charakter listu pozostawiamy wszystkie jego osobliwości (np. użycie nawiasów, pauz i dużych liter), dostosowując do współczesnych zasad jedynie interpunkcję.

Dziękuję dr Krystynie Korzon za udostępnienie listu i zgodę na jego opublikowanie.

#### 1. LIST WITKIEWICZA

[Warszawa,] 12/X 1938

Kochany Jerzy: Na Twoje pulchne i wypieszczone rączeta przesyłam adres pamiątkowy do słuchaczy Managogium à Kiełtze<sup>1</sup> (b. dowcipne — boki zrywać i nawiązywać) — po prostu szaleć się chce. Czy mogę w listopadzie coś o filozofii — ostatnie nowalie<sup>2</sup>. Muszę pojechać teraz *nach* Zakopane (szalony dowcip tryska z każdej literki tego cennego elukubratu-psubratu), po prostu pęknać można. Kto by tak powiedział „*nach*” zamiast po prostu „do”. To wpływ Słonimskiego i Boya<sup>3</sup>. A jakie przesraniki Ci w moich (NDN)<sup>4</sup> nie odpowiadają, Dobroczyńco? A?

Zrzuć Togę Wielkiego Jałmużnika mojej pauperji i powiedz co — mówiła mi Brzostowska<sup>5</sup>. (Szalenie zabawne! szalenie mówię). To wice śp. Witkacego, który zjełczał jak kotlet 3-dniowy z taniej gare-kuchni. Micińskiego de Borę<sup>6</sup> zostawił w Zakopanem. Stamtąd ew. przyśle.

Liżę Twój lewy pępuszek na prawej półkuli mózgowej, tej faszystowskiej, naszej sarmackiej, a chwackiej i junackiej bez miary i zrębu, i podółka.

A co słyhać w miłym prywat-burdeliku Waszej Erochujowskiej Mości — czy nowe ptaszki wpadły w sidła ogłoszeń o gosposiach skrzętnych i lewoskrętnych.

Twój Pamfiliusz Witkacjusz  
Sarmata<sup>7</sup>

[Dopisek na prawym marginesie pierwszej strony:]

To coś niesłychanego, jako programowa ohyda ten list.

Pan Średniówka pisał do Pana Cezury<sup>8</sup>.

List na pojedynczym arkuszu kremowego papieru o formacie 18 × 22 cm, zapisany dwustronnie fioletowym atramentem. Adres na kopercie: Pan Profesor / Jerzy Eugeniusz Płomiński / Pedagogium Państwowe / Leśna, 16 / Kielce. Brak adresu zwrotnego. Stempel pocztowy: Warszawa 13 X 38 8.

<sup>1</sup> „Managogium à Kieltzé” — żartobliwie przekształcona nazwa szkoły (Pedagogium Państwowe) w Kielcach, w której uczył Płomiński od września 1938.

<sup>2</sup> Mowa o temacie wykładu, jaki Witkacy zamierzał wygłosić dla słuchaczy szkoły w Kielcach w ramach cyklu odczytów organizowanych przez Płomińskiego (zob. *Listy Stanisława Ignacego Witkiewicza do Jerzego Eugeniusza Płomińskiego*. Opracował J. Degler. „Pamiętnik Literacki” 1985, z. 4, przypis 1 do listu 36).

<sup>3</sup> Aluzja do polemik, jakie w latach trzydziestych prowadził Witkacy z krytykami związanymi z „Wiadomościami Literackimi” (Stonimskim, Boyem i Winawerem). Nazywając ich „spłyciarzami” dowodził, iż przyczynili się oni do upowszechnienia antyintelektualizmu w polskiej literaturze i krytyce. Jednym z przejawów tego zjawiska była manifestowana przez nich niechęć do filozofii, a zwłaszcza filozofii niemieckiej jako nazbyt „mętnej” i posługującej się trudnym językiem. Oni z kolei czyniąc Witkacemu zarzut zawiłości stylu przypisywali go właśnie wpływowi czytanych przezeń filozoficznych „kobył niemieckich”. Zob. S. I. Witkiewicz, *Tchórze, niedołęgi czy „przemilczacze”* (Stonimski, Winawer et Comp.). W: *Bez kompromisu. Pisma krytyczne i publicystyczne*. Zebrał i opracował J. Degler. Warszawa 1976.

<sup>4</sup> (NDN) — skrót stosowany przez Witkacego na oznaczenie tytułu *Niemytych dusz*, które Witkacy napisał w pierwszej połowie 1936 roku. Płomiński czytał je w maszynopisie, bo autorowi, mimo starań, nie udało się tego studium opublikować (ukazało się dopiero w roku 1975).

<sup>5</sup> Janina Brzostowska (1907—1986) — poetka i powieściopisarka. W latach 1938—1939 redagowała dwumiesięcznik „Skawa”, w którym ukazały się cztery fragmenty *Niemytych dusz*. Zob. *Notę wydawniczą* A. Micińskiej w: S. I. Witkiewicz, *Narkotyki*. — *Niemyte dusze* (Warszawa 1975, s. 371—374) oraz artykuł polemiczny J. Brzostowskiej *Sam Witkacy poprawiał „Niemyte dusze”* („Polityka” 1975, nr 49, s. 10).

<sup>6</sup> Janusz de Beaurain — generał, przyjaciel Witkacego. Był synem Karola de Beaurain — lekarza z Zakopanego, pierwszego polskiego freudysty, u którego Witkacy odbywał w r. 1912 seanse psychoanalityczne i którego pamięci poświęcił *Niemyte dusze* (zob. *Wstęp do Niemytych dusz*, s. 191—194). — Trudno stwierdzić, czy w zdaniu tym chodzi o tom 1 *Dzieł* T. Micińskiego (*Do źródeł duszy polskiej*. Warszawa 1936), czy też o tom szkiców B. Micińskiego pt. *Podróże do piekieł* (Warszawa 1937). Z Bolesławem Micińskim (1911—1943) — poetą, krytykiem i filozofem — łączyła Witkacego bliska przyjaźń.

<sup>7</sup> W tym podpisie dopatrzeć się można aluzji do poglądów Witkacego na rolę szlachty w dziejach Polski, wyłożonych w *Niemytych duszach*.

<sup>8</sup> Płomiński opatrzył to zdanie dopiskiem, wyjaśniającym, iż jest to aluzja do sporu, jaki toczył z Witkacym na tematy wersyfikacyjne.

## 2. KOMENTARZ PŁOMIŃSKIEGO

List niniejszy St. I. Witkiewicza do mnie przekazuję do użytku badawczego z pewnym zażenowaniem. Podważa on częściowo moją diagnozę umysłowości i charakteru tego pisarza, której próbę dałem w moim szkicu wspomnieniowym o nim<sup>1</sup>. List ten ocieka wprost tonem impertynenckim z domieszką zabarwienia prowokacyjnego, co zdarzało się u Witkacego nierzadko w chwilach narkotycznego zamroczenia lub alkoholicznego przepicia. Samowiedza takiego właśnie tonu, zaakcentowana przy

końcu listu przez Witkacego, podnosi klasę cynizmu nadając mu charakter wysokoku programowego.

Stany psychotyczne, których łupem bywał ten niepospolity intelektualista nazbyt często, nie pozwalają na stosowanie normalnych kryteriów oceny w stosunku do niego jako człowieka. Był on zresztą wyjątkowo przewrażliwiony i nadczuły, nużący wprost wymaganiem permanentnym ze strony otoczenia w stosunku do siebie jakiejś arcytrudnej sztuki delikatności. U każdego wietrzył chorobliwie jakieś „freudowskie przejęzyczenia”, pełne intencji wrogich w stosunku do niego, „przejęzyczenia”, które się przesączały z terenu podświadomości, nie zahamowane przez „cenzurę” moralno-rozumową. Był w ogóle oczarowany teorią psychoanalizy Freuda, której słabych i naiwnych stron nie potrafił odkryć. Wierzył z zadziwiającym bezkrytycyzmem w jej wszystkie teorematy<sup>2</sup>. Uważał siebie za najlepiej zanalizowanego człowieka w Polsce w sensie psychoanalitycznym, nie samopoznawczym; naprawdę bywał nieraz igraszką psychotycznych odruchów, nad którymi nie umiał zapanować i których nie silił się przezwyciężyć, co prowadziło często do zderzeń z ludźmi, z którymi się stykał.

J. E. Płomieński

Komentarz powyższy napisany został chemicznym ołówkiem na wąskim arkusiku białego papieru i dołączony do listu Witkiewicza.

<sup>1</sup> Zob. J. E. Płomieński, *Renesansowy człowiek*. W: *Twórcy bez masek*. Warszawa 1956. Przedruk pt. *Polski „pontifex maximus” katastrofizmu* w zbiorze: *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Człowiek i twórca*. Księga pamiątkowa pod redakcją T. Kotarbińskiego i J. E. Płomieńskiego. Warszawa 1957.

<sup>2</sup> Swoje poglądy na psychoanalizę przedstawił Witkacy w rozdziale *Niemyrych dusz* pt. *Ogólne zasady teorii Freuda*.